

„WIERZĘ W CIAŁA ZMARTWYCHWSTANIE”

Tą katechezą kończymy wyjaśnianie prawdy wiary o ciał zmartwychwstaniu. Sądzę, że dostatecznie zrozumieliście tę trudną naukę. Mimo to oczekuję od wielu pytania, jakże ciało ludzkie może być na nowo ożywione i zmartwychwstać, gdy zostanie z niego kilka zaledwie kostek, albo nawet całe rozsypie się w proch? A co będzie z ciałami ludzi spalonych w krematoriach lub pożartych przez dzikie zwierzęta?

Wiecie, że na świecie nic nie ginie i zawsze jakiś pył z ciała pozostanie. To wystarczy, aby Pan Bóg uczynił nowe ciało. Przecież Pan Bóg jest wszechmogący i wszystko może uczynić, co tylko zechce.

Kiedy raz w obecności wielkiego uczonego astronoma Newtona padło podobne pytanie, on wziął wówczas garść opilek żelaza i pomieszał je z piaskiem. Potem uchwycił magnes i przystawił w pewnej odległości. Ku zdziwieniu obecnych opilki żelaza, zagrzebane w piasku, wszystkie znalazły się w jednej chwili przy magnecie. Czy więc Boża wszechmoc cząstki ludzkiego ciała razem z duszą zdolna jest połączyć i na nowo utworzyć człowieka? — Tak.

Gdy zasiejesz ziarno, wyrasta kłos pszenicy albo żyta. W kłosie jest inne ziarno, niż to, które zgnilo w ziemi, a jednak i to samo ziarno, bo z ziarna pszenicy nie wyrośnie owies, a z ziarna owsa nie wyrośnie jęczmień.

Powstaniemy więc z martwych w naszych własnych ciałach, choć będą to ciała inne.

Wielki odkrywca, Benjamin Franklin, kazał na swoim grobie umieścić taki napis: „Tu spoczywa ciało Beniamina Franklina

— jako oprawa starej książki, z której wyjęto środek — treść... Nie zginęła jednak księga, ale pojawi się kiedyś w nowym, lepszym wydaniu”.

O có chodziło owemu uczonemu? Franklin nazwał duszę swoją treścią książki, a ciało swoje okładką, którą się zmienia po zniszczeniu na nową.

Ktoś inny tak napisał na grobie: „Zachodzę wraz ze słońcem”. Co to znaczy? — Zachodzę po to, by wzejść nowym, piękniejszym wschodem, czyli zmartwychwstać w nieśmiertelnym, niecierpiącym, jaśniejącym i uduchowionym ciele.

Ks. E. K.

ANKIETA 7 PYTAŃ

DOROŚLI W OCZACH MŁODYCH

1) *Czy chciałbyś (chciałabyś) być już dorosłą osobą i dlaczego?*

Nie chciałbym być już dorosłą osobą, ponieważ nie zdobyłem ostatecznego i zaplanowanego przeze mnie wykształcenia. Nie mam jeszcze wyrobionego charakteru na dorosłego i wzorowego mężczyznę.

2) *Czy łatwiej lub trudniej jest być osobą dorosłą?*

Trudniej jest być osobą dorosłą.

3) *Jaki według ciebie powinien być człowiek dorosły?*

Męski, stanowczy, inteligentny, wyrozumiały, tolerancyjny, uprzejmy i opanowany.

4) *Czy znasz wśród dorosłych kogoś, kogo chciałbyś naśladować?*

Dotychczas nie znalazłem wzoru do naśladowania, chociaż mam już 17 lat i przebywam w różnym środowisku.

5) *Co ci się nie podoba lub podoba u osób dorosłych?*

U osób dorosłych brak jest opanowania, wyrozumiałości, nie świecą przykładem (nie wszyscy). Ciągłe krytykują młodzież nie bacząc, że oni przyczyniają się do tego swoim przykładem.

6) *Jak oceniasz religijność ludzi dorosłych?*

U ludzi dorosłych religijność jest płytka, przeważnie dla oka, nieszczerą.

7) *Kto jest twoim zdaniem bardziej religijny, mężczyzna czy kobieta?*

Moim zdaniem bardziej religijną jest kobieta.

CICHA ZEMSTA

W przedziale robi się coraz ciasniej. Megafony zapowiadają:
— Uwaga! Uwaga! Pociąg do Szczecina przez Łowicz, Kutno, Poznań stoi na peronie drugim gotów do odjazdu! Życzymy szczęśliwej podróży!

Słychać głos konduktorów:

— Proszę wsiadać! Drzwi zamykać!

Do przedziału, w którym siedziały dziewczynki z klasy VIa jadące na kolonie do Szczecina, w ostatniej chwili weszła jakaś gruba pani z trzema walizkami, z koszyczkiem i małym pieskiem na smyczy.

— To jest przedział zarezerwowany, proszę pani — powiedziała Marylka Suhak. — Jedziemy na kolonię do Szczecina.

— Ja też jadę do Szczecina! — powiedziała starsza pani ostrym tonem. — Co za wstrętna młodzież w dzisiejszych czasach! Starszemu zamiast ustąpić grzecznie miejsca, jak przystało na dobrze wychowane dziewczynki, to wypraszają z przedziału. Wstydzić się powinny panienki!

— Tam na drzwiach jest naklejona karteczka, na której pisze, że to przedział zarezerwowany! — rzekła Zofia Rowińska.

— Nic mnie nie obchodzi — odpowiedziała gruba pani i rozsiadła się na wolnym miejscu Marylki, która stała przy oknie.

— Proszę pani, to jest moje miejsce! — zawołała Marylka.

— Ja też bilet zapłaciłam! — odfuknęła kobieta, poprawiając się wygodniej na zajęтым miejscu.

Dziewczynki, nie wiedząc co zrobić z pasażerem intruzem, spojrzwały na siebie.

Basia Koprowska szepnęła Marylce:

— Powiedzmy konduktorowi.

— Zostaw! Może sama opamięta się i dobrowolnie opuści nasz przedział — odpowiedziała Marylka.

I nie zwracając uwagi na starszą panią, nawiązały do przerwanej rozmowy:

— Tydzień temu — mówiła Marylka — przyszedł do tatuścia pan doktor Klekowski i patrząc na moich braci, powiedział:

— Masz Michale, w domu zgraną paczkę, trzech pełnych temperamentu synów i jedną uroczą panienkę. I tak dziwnie spojrział na mnie, że nie wytrzymałam i pokazałam mu język.

— Czasem i mnie się tak wydaje — odparł tatuś. — Ale Marylka potrafi naprawdę być dziewczynką, a broić razem z chłopcami. Pan Klekowski spojrział na mnie i puścił do mnie

oko. Znowu mu pokazałam język, bo ten doktor jest starym kawalerem i wcale mi się nie podoba.

Mamusia przygotowała herbatę, na stole postawiła herbatniki i starsi siedli za stołem.

Ja usiadłam w kącie i wsadziłam nos w książkę.

Pan Klekowski zaczął opowiadać o jakiejś pani Wolak, która mu nawymyślała i uderzyła go nawet w twarz.

— Och te kobiety, kobiety! — dodał tatuś i mrugnął do mamusi, która odwzajemniła mu się uśmiechem.

Pan Klekowski powiedział:

— Tyle razy mówiłem ci, Michale, że kobiety są stworzone tylko do robienia intryg, że serce kobiety jest nieodgadnione i dotąd nie zbadane, jak nie zbadane są gwiazdy świecące nad naszymi głowami. Ty się ze mnie śmiałeś i wmawiałeś we mnie, że Wolakówna jest dobrą i wyjątkową kobietą.

— Tak mi się przynajmniej wydawało — powiedział tatuś.

— Ona przecież była zawsze taka zrównoważona — dodała mamusia.

— Tak, zrównoważona, a od niej w gębę dostałem — mruknął pan Klekowski.

— Dobrze ci — szepnęłam do siebie w duchu.



— A czemu tak nienawidzisz tego pana doktora? — spytała Rowińska.

— To po co obraża nas, kobiety? Po co mówi, że my tylko intrygi robimy?

— Ja też denerwuję się, gdy ktoś mówi o mnie, że jestem jeszcze dzieckiem — powiedziała Basia Makowska. — Gdybym była dzieckiem, to nigdy nie doprowadziłabym do tego, żeby miody inżynier spod osiemnastki ożenił się z panią Elżbietą z czwartego piętra. To ja ich poznałam, to ja jego listy nosiłam do pani Elżbiety i dzięki mnie ożenili się. Gdy dowiedziała się o tym moja mamusia, pogłaskała mnie po głowie i powiedziała:

— „Ach, ty mała kobietko!“... Mówię wam, bardzo ucieszyłam się tym, że mamusia dojrzała we mnie już kobietę, prawdziwą kobietę.

— Ja też lubię — wtrąciła Ela Kawczyńska, która dotąd cicho siedziała w kącie. — jak ktoś powie o mnie: „Jesteś prawdziwą kobietą“. Zwłaszcza, gdy taka pochwała wyjdzie z ust Antoniego lub z ust Zygmunta Golińskiego, najwspanialszego chłopca, jakiego poznałam.

— Kim jest ten Zygmunt? — spytała Suhakówna.

— Zygmunt jest dorosłym mężczyzną. Ma osiemnaście lat i zdał w tym roku maturę. Pójdzie na politechnikę i będzie inżynierem. Gra ślicznie na gitarze i pięknie śpiewa. Jest zawsze wesoły, uprzejmy, nie taki, jak inni jego koledzy, którzy nas zawsze odpędzają od siebie. Na pierwszego maja na zabawie szkolnej nawet tańczył ze mną. Ach, mówię wam, jak wspaniale tańczy! Lekko podtrzymuje partnerkę ręką, tak że odnosi się wrażenie, że płynie się w powietrzu, czując na sobie ciepły oddech kochanego chłopca.

— I myślisz, że ten twój Zygmunt będzie z tołą chodził? — spytała Basia Koprowska.

— Ja się ze smarkaczami nie zadaję, jak ty! Też mi masz kawalera. Z Jagielskim z VIIb żadna z dziewczyniek nie chce chodzić — odfuknęła obrażona Kawczyńska.

— A mnie się podoba! — odpowiedziała Koprowska.

— Hm! Szkoda, że ten twój Jagielski nie nosi jeszcze smoczka w zębach — mruknęła Kawczyńska.

— A twój Zygmunt co nosi w zębach? — spytała obrażona Koprowska i odwróciła się do Kawczyńskiej plecami.

— Papierosa! — dodała Suhakówna obejmując ramieniem Koprowską. — Nie lubię takich chłopców, którzy palą papierosy.

Dziewczynki może klóciłyby się, ale pociąg zaczął hamować.

Pięć głów dziewczęcych ukazało się w oknie przedziału. Pociąg stanął.

Po peronie ludzie biegali w różne strony, starając się wsiąść jak najprędzej.

— Popatrzcie, jaki fajny chłopiec stoi na peronie! — powiedziała Koprowska.

— Gdzie? — spytały naraz wszystkie.

— Tam, przed wejściem do poczekalni.

Dziewczynki przyjrzały się wskazanemu przez koleżankę chłopcu. On stał i spokojnie spoglądał na ruszający pociąg, nie wiedząc nic o tym, że pięć par młodych oczu z zainteresowaniem śledziło go.

Zaraz za stacją pociąg wjechał w las.

Dziewczęta usiadły i na chwilę zamilkły.

Starsza pani spytała:

— Do której klasy panienki chodzą?

— Skończyliśmy szóstą — odpowiedziała Marylka Suhak.

— A książki do czytania macie ze sobą? — pytała dalej starsza pani.

— Przecież teraz wakacje! — powiedziała Rowinska.

— Mogłybyście jednak zająć się jakąś porządną książką, a nie opowiadać o chłopcach. Fe! Panienki z szóstej klasy i o chłopcach rozprawiają lepiej niż dorośli! Pacierza to pewnie żadna z was nie umie, ale językiem o kochaniu i chłopcach to paplać potraficie. O, moje drogie! Gdybyście wy były moimi córkami! Już ja bym wam wybiła to kochanie i te głupoty z głowy!

W przedziale zapanowało milczenie.

Starsza pani przez chwilę patrzyła w okno. Potem sięgnęła do koszyczka i z małej torebki wyjęła różaniec. Przeżegnała się metalowym krzyżykiem. Przymknęła oczy i oparłszy rękę z różańcem na brzuchu, poruszała wargami szepcząc zdrowaśki.

Piesek zaczął przyglądać się dziewczynkom, które, siedząc spokojnie, spoglądały bądź na siebie, bądź na modlącą się kobietę.

Marylka Suhakówna usiadła na chwilę przy drzwiach obok Makowskiej.

Pociąg zaczął hamować. Drzwi przedziału otworzyły się. Przez otwarte drzwi wyrzwał na korytarz piesek.

Suhakówna spojrzała na koleżanki i mrugnęła wskazując nogą pieska. Rowinska kiwnęła głową. Marylka wstała i zamykając drzwi nogą wypchnęła pieska na korytarz.

Drzwi lekko zamknęła, przekręciła zamek i siadłszy przymknęła oczy.

Pozostałe koleżanki uczyniły to samo.

W przedziale zapanowało głucho milczenie, słychać było tylko szmer przesuwanych paciorków różańca i młode oddechy dziewcząt.

DWIE ZAGADKI ³⁾

Z drugiej strony, aby sprowadzić ciężkie bloki skalne, a kamieniołomy leżały w odległości 5 km, aby je obrobić i następnie ustawić — potrzeba było rąk do pracy. Czy to wszystko wykonali pielgrzymi?

Surowy klimat, a tym samym mała wydajność gleby wskazywałyby, że stałej ludności było bardzo mało. Tymczasem dokładne badania ruin dały zaskakujące rezultaty.

Okazało się bowiem — ni mniej, ni więcej — że Tiahuanaco było również portem, że woda otaczała je ze wszystkich stron, na co wskazują dość dobrze zachowane kanały, mola i baseny portowe. Stąd wniosek, że w okresie swej świetności leżało na wyspie, gdy tymczasem dziś — o czym była już mowa — ruiny miasta znajdują się ok. 21 km od brzegu jeziora, na suchej równinie. A zatem wody jeziora obejmowały dawniej o wiele większą powierzchnię płaskowzgórza. Odkryto na zboczach gór, otaczających dolinę, również ślady pól uprawnych, które ciągną się tysiącami kilometrów. Toteż nasuwa się przypuszczenie, że klimat musiał być wówczas i cieplejszy, i wilgotniejszy, bardziej sprzyjający rozwojowi roślin, a tym samym gospodarce człowieka. A więc mieszkańców było więcej niż początkowo przypuszczano. Czy rzeczywiście? Ano zobaczymy.

W czasie dalszych poszukiwań, na południe od miasta trafiono przypadkowo na pokłady ze szczątkami ciał ludzkich, wśród których znalazły się także szczątki ciał zwierząt — gatunki obecnie żyjące i wymarłe. Wszystko to było zmieszane z osadami jeziora. Jedną taką warstwę rozkopano i na głębokości 3 m w dalszym ciągu znajdowały się szczątki ludzkie.

Czy są to pozostałości po wspomnianych pielgrzymach, czy też po stałych mieszkańcach miasta? Zagadka. Zagadką jest również przyczyna zagłady miasta. Niewątpliwie stało to się w jakiejś katastrofie żywiołowej. Prawdopodobnie Tiahuanaco zostało nawiedzone przez ciężkie trzęsienie ziemi, które spowodowało równoczesne spiętrzenie wód jeziora, a te zalaly miasto.

Na trzęsienie wskazuje m.in. ukośna szczelina w Bramie Słonecznej, jak również liczne bloki kamienne w stanie na pół wykończonym na terenie miasta, czy przygotowane do transportu w kamieniołomach, oraz rozpoczęte a niedokończone różne budowle. Wygląda na to, że życie urwało się nagle, że praca została przerwana, że ludność porzucając wszystko, w trwodze uciek'a.

SŁONE MORZE

W pewnej krainie nad morzem było dwóch braci. Jednemu powodziło się dobrze a drugiemu źle. Pewnego razu przed jakimś świętem przyszedł biedny i mówił:

— Tak mi się w tym roku nie powiodło, że nie mam nic dla dzieci na święta. Może podarowałbyś mi trochę jedzenia.

Bogaty pomyslał i powiedział: jeżeli przyrzekniesz, że zrobisz to, o co cię poproszę, dostaniesz szynkę. Biedny nie namyślając się długo zgodził się na przedłożony mu warunek. Bogaty dając mu szynkę, powiedział:

— Bierz ją i idź do diabła i więcej do mnie nie przychodź.

Idzie biedak, diabła szuka. Idąc tak zawędrował do podziemnej jaskini. W przedsionku przy ogniu siedział starzec z długą, siwą brodą.

Co robisz? — zapytał wędrowiec staruszka.

Odpoczywam — odrzekł starzec. — A ty kogo szukasz?

Nawlazał rozmowę.

Biedak dowiedział się od starca, że znajduje się w przedsionku piekła. — Ucieszył się więc, że spotka diabła. Starzec powiedział:

— Kiedy wejdiesz do piekielnej sieni, oddaj szynkę lakomuchom, którzy głodują tam za karę, a poproś o młynek.

Biedak oddał szynkę, a dostał młynek, o który poprosił. Nie był zadowolony z podarunku. Ale kiedy przechodził koło starca ten rzekł:

— Zaufałeś mi i dobrze na tym wyjdiesz. Jest to młynek czarodziejski. Wszystko, co rozkażesz, młynek ci ten namleje. Ale nie zapominaj, jak zatrzymuje się młynek, bo miałbyś wiele kłopotu. Widzisz ten guziczek? Naciśniesz go trzy razy, a wtedy młynek stanie.

Biedak podziękował starcowi i poszedł. Do domu przyszedł późnym wieczorem.

— Gdzie byłeś tak długo? — spytała go żona. Czekałiśmy na ciebie aż do wieczora, wreszcie dzieci poszły głodne spać.

— Nie martw się — zawołał mąż wesole. — Zaraz będziesz miała wszystko, o czym tylko zamarzysz!

Postawił młynek na stole i kazał mleć różne smaczne rzeczy. Nie minęła godzina, już ogień palił się w komlinie i pełno smakolików gotowało się i piekło.

Na trzeci dzień biedacy zaprosili przyjaciół na ucztę. Przyszedł także bogaty brat. Nie mógł się nadziwić skąd się wzięły te wyborne potrawy. Bogaty bardzo zazdrościł bratu młynka i postanowił za wszelką cenę kupić młynek. Brat po długich namowach uległ. Sprzedał młynek. Biedny zastrzegł sobie tylko, że zatrzyma go aż do sianokosów, ponieważ chce przygotować zapasy.

Nadeszła pora sianokosów.

Bogaty zabrał młynek. Jego żona poszła na łąkę z parobkami, ale on był na to za leniwy. Postanowił zostać w domu i przygotować obiad. Wiedział, że się nie napracuje, bo obiad przygotowuje za niego młynek.

Nastalo południe. Bogaty rozkazał:

Młyńcie, zmieł zupeć na mleku, śledzie i chleb.

Czarodziejski młynek zaczął mleć. Gospodarz podstawił garnki i półmiski, poki wszystkich nie napelnił. Ale brat zapomniał mu powiedzieć jak się młynek zatrzymuje, więc lała się z niego zupa mleczna, wysuwały się śledzie i kromki chleba. Gospodarz krzychał, walił młynek pięściami, żeby przestał mleć. Nic nie pomogło jego krzyki. Zupa zalała podłogę. Zaczęła się wylewać na podwórce. Zdenerwował się bogaty. Pobiegł do biednego krzycząc:

(c.d.n.)

Opr.: Elżbieta Gotowska